Numer pojedynczy 5 ct.

Nr 449. W Krakowie, wtorek, 6 lipca 1897. Rok III.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano.

PRZEDPŁATA: w Krakowie rocznie złr. 12. półrocznie złr. 6. kwartalnie złr. 3, miesięcznie złr. 1. tygodniowo ct. 25. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. Na prowincyi w Austro-Węgrzech: rocznie złr. 15. półrocznie złr. 7 ct. 50, kwartalnie złr. 3 ct. 75. miesięcznie złr. 1 ct. 25. Za granicą: miesięcznie złr. 1 ct. 45. Liczba czeku poczt. austr. 836.539.

OGŁOSZENIA: za wiersz drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8; w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2; za wiersz w „Nadesłanem" ct. 20. — Przedpłatę przyjmuje Administracya pisma, oraz wszystkie większe ajencye gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracyi, wszystkie koncesyonowane biura anonsów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: w KRAKOWIE, PLAC MARYACKI, L. 8. — Adres na telegramy: DZIENNIK — KRAKÓW.

Poseł Szajer przed sądem.

Rzeszów 3 lipca.

Dziś około godz. 4 popołudniu rozprawa tajna zamieniła się na jawną, gdyż na tą godzinę przewodniczący rozprawy Homolacz zapowiedział ogłoszenie wyroku.

Jak Wam już doniosłem telegraficznie, zasądzono Szajera na 8 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co 14 dni. Rozumie się, że mandat z takim trudem uzyskany został stracony, ale pan Szajer ma jeszcze iskrę nadziei; adwokat jego Malec zgłosił zażalenie nieważności. Przyjaciele Szajera spodziewają się, że protektorzy jego polityczni Lueger i dr Gessmann usłużą mu we Wiedniu, gdzie są potęgą. Jak wiadomo, był Szajer *enfant terrible* partyi Stojałowskiego i we Wiedniu najwięcej grawitował ku Gregorigowi i Schneidrowi; ciągnęły go tak obyczaje tych ludzi, jak i ich... piwnice. On też najwięcej biednemu drowi Danielakowi przysparzał kłopotów i kompromitacyj — obecnie spodziewa się zato pomocy w biedzie.

Zasądzenie nastąpiło za dwie zbrodnie, a to za „udowodnioną" zbrodnię obrazy majestatu przez to, że mówił na zgromadzeniach, iż cesarz nisko się kłania Rotszyldowi, gdy pożycza pieniądze na wojnę, — za zbrodnię obrazy członków domu cesarskiego przez twierdzenie, że arcyksiążęta płacą bardzo małe podatki i zabierają mandaty chłopom — i za obrazę sądów austryackich, które ostrzej mają karać chłopa za zabicie sarny, niż za zabicie człowieka.

Po ogłoszeniu nadzwyczaj obszernie umotywowanego wyroku, Szajer się odezwał w te słowa: „Czuję się niewinnym i wyroku nie przyjmuję".

Koszty rozprawy, które są dość znaczne wobec tylu wezwanych świadków, ma również Szajer ponieść.

Za obrazę prokuratora twierdzeniem, iż „napada" jego świadków odwodowych, zasądzono Szajera osobno na karę 5 złr.

Tyle nasz korespondent.

O przebiegu rozprawy, która — jak wiadomo — była tajną, podaje *Kuryer lwowski* następujące szczegóły:

Szajer przyznał, że „w mowie swej uczynił różne zarzuty panom i księżom, co do krzywd ludowi wyrządzonych, iż panowie i książęta kradną włościanom mandaty", zaprzecza atoli, jakoby cokolwiek obelżywego mówił o domu panującym. Przyznaje, że mówił, iż rządy musiałyby pożyczyć u Rotszylda pieniędzy na prowadzenie wojny, ale nic więcej. Świadkom dowodowym zarzuca kłamstwo, i że z powodu, że należą do przeciwnej mu partyi, chcą go pognębić. Odpierając zarzut obrazy majestatu przedstawił się p. Szajer jako najlojalniejszy z najlojalniejszych i z głęboką czcią o tem mówił, płynnie i wymownie, jak zwykle, tylko brakło mu fantazyi i zapału, widoczne pewne przygnębienie. Na tem ukończono pierwszy dzień rozprawy 1 bm.

Drugi dzień rozprawy rozpoczęto od przesłuchania świadka Marcina Jaska, wachmistrza żandarmeryi w Rzeszowie. Zeznał on, że z polecenia starostwa w Rzeszowie, udał się do Słociny dla wywiedzenia się o szczegółach zgromadzenia. Na podstawie zebranych wiadomości, wniósł dwa doniesienia. W jednem z nich, odczytanem na wniosek adw. dra Malca, mimo opozycyi prokuratora, podaje wachmistrz, że słyszał, iż Szajer w przemówieniu swem wspomniał o wielkoduszności monarchy.

Drugi świadek, Jan Mróz, wójt ze Słociny, zeznał zgodnie z aktem oskarżenia, że na zgromadzeniu w Słocinie 23 lutego miał Szajer w najwyższym stopniu podburzającą mowę, w której napadał w sposób zjadliwy na księży, szlachtę, inteligencyę i t. zw. panów i przedstawiał krzywdy, ludowi wiejskiemu rzekomo wyrządzane.

Świadek ten potwierdził także winę obrazy majestatu i domu cesarskiego. Tak samo następny świadek, Józef Bobola, służący proboszcza, ks. Malinowskiego. Natomiast 3 świadek, Piotrowski, organista, niewiele pamięta.

Świadkowie odwodowi: Polaczek, Szyszka, Stanio, Jan Gliwa, Józef Mróz, Paweł Muries, Jan Kłapa, Wojciech Niepsuj, Jan Kochman i inni, razem było ich 36, zeznali mniej lub więcej stanowczo na korzyść oskarżonego, przecząc twierdzeniom wójta i Boboli.

Świadek Mandela, sekretarz starostwa strzyżowskiego, potwierdził, że na zgromadzeniu w Strzyżowie, 21 lutego, p. Szajer, mówiąc o ustawie łowieckiej, wyraził się, że w pewnym sądzie za zabicie człowieka zasądzono chłopa na rok więzienia, a za

---

Na ugorze.

3)

Napisał

Roman Lewandowski.

(Ciąg dalszy).

Co drugi dzień, przed czwartą popołudniu, rzucał pendzle, wstawał od sztalugi, zaczynał się niecierpliwić, chodzić tędy i owędy po pracowni, wymyślać na kolegów albo na sztukę, wywołując jakby umyślnie sprzeciwienie się Bronka, którego naturalnie doprowadzało do ostatecznej pasyi. Porywał wtenczas za kapelusz i wybiegał z mieszkania trzaskając drzwiami, że aż dźwięczało w około. Dlaczego jednak Wicek kłócił się o jednej i tej samej godzinie?... Bronek myślał już o tem nieraz i starał się zbadać przyczyny, ale bez rezultatu. Kiedy Wicek rozpoczynał kłótnię wyszukując najrozmaitsze do niej powody, Bronek mu przytakiwał, wymyślał razem z nim na niekoleżeństwo artystów, na głupotę krytyków, wyzyskiwanie przez kunsthändlerów i towarzystwo sztuk pięknych — albo uparcie milczał. Wicek znalazł przecież zawsze słowo albo zdanie, o które się obrażał, i wybiegał. Naturalnie późno wieczorem powracał do mieszkania i cały następny dzień można go było do rany przyłożyć.

Obydwaj przyjaciele bywali w domu u pani Wiernickiej, niemłodej już wprawdzie, ale bardzo kiedyś pięknej, a dzisiaj bogatej wdówki. Pragnęła ona serdecznie wyjść raz jeszcze za mąż, ale tylko za wymarzony przez siebie ideał artysty. Pani Wiernicka bowiem wcale nieźle malowała i rzeźbiła, a poświęciwszy swoją młodość starszemu od siebie człowiekowi, choremu i stetryczałemu — dzisiaj, zostawszy samą i niezależną z zapałem oddawała się sztuce. Salony jej otwarte dla każdego z artystów były chętnie przez nich odwiedzane i należały do najprzyjemniejszych w mieście. Wprawdzie wyśmiewano się po cichu z jej egzaltacyi posądzając ją o konieczną chęć wydania się za mąż, ten i ów obliczał także korzyści z ożenku z bogatą wdową, ona jednak powtarzała zawsze:

— Chcę być szczęśliwą — i chcę uszczęśliwić. Mąż mój musi być artystą wierzącym w ideały sztuki, artystą z łaski Boga, genialnym!... Takiemu nawet wady, jakieby tylko posiadał, chętnie będę wybaczać!...

Genialnych jednak coraz to mniej teraz bociany przynoszą, a do ożenku z pieniądzmi, nawet tylko utalentowani artyści i literaci mają wiele genialności. Dlatego też salony pani Wiernickiej roiły się artystami wszelakiej miary i rodzaju. Począwszy od muzyków a skończywszy na rzeźbiarzach, malarzach, poetach i innych artystach do „zawracania głowy", mieliśmy tu cały Olimp sztuki, zawsze wesoły, zawsze dobrej miny i wiary w siebie.

Obok pani Wiernickiej, błyszczącej ponętną sumą dziesięciu tysięcy rocznego dochodu, świeciła się równym blaskiem siostrzenica jej, panna Krescencya Wierzbieńska, która przypuszczalny swój posażek zdobiła taką pełnią urody, że nawet mniej genialnych zachwycała i doprowadzała do waryacyi pięknością i sporą dozą kokieteryi. Złe języki — gdzież ich niema — mawiały, że ciocia traci na tem bliskiem sąsiedztwie ślicznej „Cenci", jak pannę Wierzbieńską nazywano, ale głośno przenoszono rozkwitłą różę nad pączek i na czwartkowych zebraniach, panowie ukazywali się prawie zawsze z rozdmuchanemi już pączkami róży w butonierce.

Cenci lubiła artystów, bawiła się z nimi doskonale, ale się sztuką zbytnio nie upajała. Ciocia przeciwnie — co miesiąc zmieniała swoich nauczycieli.

(C. d. n.).

zabicie sarny na rok więzienia i 100 złr. grzywny, więc że sarna o 100 złr. droższa od człowieka.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków. Wnioskowi adw. dra Malca o wezwanie jeszcze kilku dalszych świadków trybunał odmówił i tak minął drugi dzień rozprawy".

Wyrok wiadomy.

Kurs chrześciańsko-socyalny.

(Dokończenie).

Z wybornego referatu prof. Leo, który rozpoczął wykłady czwartkowe, zaznaczyć wypada, że omawiając associacye w dziedzinie ekonomicznej uznał je za dopełnienie roli spełnianej przez państwo. Poinformowawszy słuchaczów o rozmaitych rodzajach związków, podniósł znaczenie stowarzyszeń współdzielczych i gorąco zalecał tworzenie spółek produkcyjnych, o ile znajdą one odpowiednie dla swojego powstania warunki.

Kwestyi robotniczej i jej idei, socyalizmowi, poświęcili mówcy kilka odczytów. Na wyróżnienie zasługują tu przemówienia dra Czerkawskiego. W obu podnosi on konieczność wytworzenia się dzisiejszego ruchu socyalnego, który jest reakcyą przeciw wybujałemu indywidualizmowi. Teorye krytyczne socyalistów są w zasadzie dobre, ale idą zbyt daleko, chcąc usunąć podstawy dzisiejszej organizacyi gospodarczej. Te zaś nie sprzeciwiają się podniesieniu dobrobytu, o który właśnie chodzi. Bardzo ciekawą była charakterystyka indywidualizmu wraz z jego następstwami własnością prywatną i wolnością umów, ktora w praktyce zamienia się w rzeczywisty przymus.

Ustawodawstwo socyalne wydaje się prelegentowi hasłem naszego stulecia, przecenia on, jak się zdaje, jego rozmiary i doniosłość, słusznie przecież ocenia, że niezadowolenie robotników wzrastać musi. Od kolebki do grobu należą oni do upośledzonej warstwy. Mówca baczną zwraca uwagę na momenty etyczne, które to niezadowolenie potęgują. Największym zarzutem jaki prelegent stawia socyalizmowi, jest negowanie momentów etycznych, zapomina zaś, że solidarność klasowa i postawienie ideału odległego dla ludzi, którzy żyć dotąd musieli tylko szarą troską dnia, są to dźwignie moralne pierwszorzędnej doniosłości.

Encyklika de „Rerum novarum" stanowiła temat oddzielnego referatu ks. dra A. Trznadla. Wyjaśniwszy zgromadzonym jej treść, mówca nazywa ją katolickim kodeksem etyki socyalnej.

Ostatni dzień wykładów poświęcony był kwestyi agrarnej. Słyszeliśmy tu przedewszystkiem świetny pod względem formy, choć może mniej od innych treściwy odczyt prof. Milewskiego. Społeczne i etyczne znaczenie stanu rolników, obowiązki i zadania polskiego dworu nadały mu charakter raczej socyologiczny. Taki też najwięcej przemówił do publiczności, która materyał naukowy chętnie przyjmuje na odpowiedzialność prelegenta, nie mając możności go sprawdzać.

Prof. Milewski zwracając się do stosunków galicyjskich dostrzega upadek średniej własności i proletaryzacyę drobnej. Domaga się przeto prawodawstwa agrarnego i nadzoru przy dokonywaniu parcelacyi, jaki wykonywa np. bank ziemski w Poznaniu. Na własności średniej spoczywają zdaniem prelegenta ogromne obowiązki, w braku jej radzi, aby przejęły te obowiązki parafie.

Dopełnienie referatu prof. Milewskiego, posłyszeli słuchacze w wykładzie prof. dra Ochenkowskiego na temat „Kolonizacya wewnętrzna i dobra rentowe". Głównym punktem w badaniu dążeń społecznych jest nadzwyczajnie silny popęd do jaknajszerszego ujawnienia siły indywidualnej jednostki. Doprowadził on do zupełnego rozbratu między kapitałem i pracą, gdyż puszczono go samopas i traktowano, jako siłę elementarną. Aby siła indywidualna jednostek obróciła się na pracę i stała pracą, wytworzyć należy element zachowawczy, jako równoważnik. Za jeden ze środków, które do takiego rezultatu prowadzą, uważa mówca tworzenie włości rentowych, jako formy średniej własności. W akcyi koło ich tworzenia połączyć się powinny państwo, kraj, gminy i sami prywatni właściciele przez parcelacye swych majątków.

Dopełnieniem tych raczej teoretycznych referatów były popołudniowe, traktujące o kredycie i jego organizacyi posła ks. Wawrzyniaka z Poznania i prof. dra Stefczyka.

Ostatni bronił kas systemu Raiffeisena, co wywołało potem ożywioną dyskusyę. Ks. Wawrzyniak skreślił obraz rozwoju stowarzyszeń gospodarczych w zaborze pruskim, mówił o roli duchowieństwa w jego społecznym i ekonomicznym rozwoju, a przemawiał z ogromnym zapałem i przekonaniem. Wogóle stosunki w Poznańskiem, które uważamy za umysłową Beocyę wśród dzielnic polskich, cytowane były wielekroć za wzór, tam bowiem olbrzymim wpływem cieszy się duchowieństwo,*) a najmniej ma powodzenia prawdziwa demokracya.

Na zakończenie rzućmy raz jeszcze okiem na ogólny przebieg kursu. Bezstronnego badacza przyjemnie uderzyć musiało całkiem nowoczesne stanowisko, jakie zajął on wobec kwestyi społecznej. Tylko wycieczki przeciw socyalistom, którzy ośmielili się zająć losem mas pracujących, gdy o nich nikt nie myślał, przypominały, że jesteśmy na galicyjskim gruncie, na którym wszystko specyalną przybiera formę. Owa specyalna forma, której nietyle chodzi o dobro mas pracujących, co o usunięcie nienawistnego elementu i pomnożenie własnej potęgi, może skrzywić cały ruch chrześciańsko-socyalny. Inaczej bowiem fakt, że duchowieństwo zająć się chce losem upośledzonych warstw społecznych i to nie pod hasłem filantropii, lecz obowiązku społecznego, mógł by być uważanym tylko za wysoce dodatni objaw.

Dr Z. D.

Z Kostantynopola.

(Reuniony ambasadorów. — Kreta. — Zagadkowa śmierć).

Europa odgrywa w dalszym ciągu komedyę pomyłek, która polega na przeciąganiu w nieskończoność sprawy grecko-tureckiej, pozostawianiu nieszczęśliwej ludności w Tessalii w zawieszeniu i coraz większem zaostrzaniu stosunków na Krecie. Układy pokojowe zdawały się już być na ukończeniu. Dzień 12 lub 15 lipca uważano za ostateczny termin zawarcia układów pokojowych. Tymczasem reuniony ambasadorów w Konstantynopolu trwają dalej, a muszą się oni przy nich bawić wcale dobrze, skoro urządzają je tak wytrwale. Każde nowe posiedzenie ogłaszanem jest ostentacyjnie przez telegramy, natęża uwagę Europy i przynosi zapowiedź dalszego

*) Jako dowód cytował ks. Wawrzyniak, że pismo ludowe, redagowane przez biskupa, ma 30.000 abonentów.

„OTELLO".

Niełatwego zadania podjął się Verdi, wybierając do napisania opery tekst szekspirowskiego Otella, a że zadaniu temu sprostał, to tylko znak, że mimo podeszłego wieku twórczość nie opuściła tego największego kompozytora operowego, a wspartą została jeszcze doświadczeniem i wpływem nowszych kierunków w muzyce.

Niezmiernie interesujące w szekspirowskim oryginale stopniowanie uczuć i wybuchów gniewu Otella, przedstawia dla muzyka wiele trudności w przeprowadzeniu tego stopniowania i powoduje pewną jednostajność, której nie uchronił się i Verdi i to jest pierwszym powodem, dlaczego Otello nie cieszy się taką popularnością, jaką zdobyła sobie „Aida".

Drugim powodem jest rzeczywiście sędziwy wiek kompozytora (Verdi urodził się w r. 1813, a „Otella" wystawiano pierwszy raz w Medyolanie w r. 1887), przez co brak już w „Otellu" popularnych melodyj, brak tego liryzmu miłosnego w który obfitują poprzednie jego opery. To też do najsłabszych chwil „Otella" należy duet miłosny Otella i Desdemony z aktu pierwszego. Nie można jednak pomawiać autora o zupełny brak melodyjności i liryzmu. Dowód pierwszej dają chóry w akcie pierwszym, boindisi Jagona, canzonnetta, opisująca sen Kassia, oraz duet końcowy aktu drugiego, tudzież w akcie czwartym piosnka o wierzbie i Ave Maria Desdemony. Co do liryzmu, to ten rozwinięty jest silnie w całym akcie czwartym i doprowadza słuchacza do chwil szczerego wzruszenia. Słabem miejscem partytury jest także wielka scena przybycia ambasadora, w której znać słabnięcie natchnienia, lecz pomijając wymienione ustępy słabsze, ileż jest w operze tej piękności, ile scen wielkich i z mistrzostwem odtworzonych! Przypatrzmy się np. scenie burzy otwierającej operę. Rozhukane morze, ciągły grzmot piorunów, wystrzał armatni na trwogę, niespokojny ruch chóru, wszystko to daje materyał tak skomplikowany, że niezwykle trudnem było uchronienie się od wielu błędów. Verdi stworzył z tego obrazu prawdziwe arcydzieło. Mimo nagromadzonego licznego materyału niema tam nigdzie zbytecznego przeładowania ani zbytecznego hałasu, instrumentacya jest znakomicie poprowadzona, a cała potęga instrumentalna wybucha dopiero w modlitwie wspaniałego chóru „błagającego o ocalenie statków".

W ogóle instrumentacya „Otella" świadczy o niewyczerpanej pomysłowości i wprawie autora. Efektownym i lekkim jest chór witający Otella, prawdziwie skreślił autor demoniczny charakter Jagona w jego bezbożnem Credo, a do lepszych miejsc należą również wybuchy gniewu Otella. Do najwspanialszych ustępów partycyi zaliczyć należy również w akcie czwartym wejście Otella do sypialni Desdemony. Jego niepewność, wahanie się, skradanie, ilustruje znakomicie orkiestra, gdzie kontrabasy grają tak ponurą, charakterystyczną melodyę, a w nastroju niezwykłym utrzymuje autor słuchacza aż do chwili, gdy Otello zrozumiawszy swą winę, przebija się u stóp niewinnej Desdemony.

Do dramatycznych efektów, prócz aktu czwartego, należy chwila, kiedy Jago opisując, jak Kassio wymawiał we śnie imię Desdemony, a następnie depcząc po zemdlonem ciele Otella, wymawia słowa: „Oto macie lwa".

Całe dzieło, wykonane przez operę włoską bardzo poprawnie, wywarło na słuchaczach silne wrażenie.

Si La.

ciągu. Ostatnie przecież wytworzyło niespodziankę — oto ujawniły się między ambasadorami takie różnice zdań, że postanowiono układy zawiesić, dając mocarstwom sposobność do porozumienia się bezpośrednio. W taki sposób sprawa odwleka się znów najmniej na dwa miesiące, jak zapewniają ostatnie telegramy. Turcya odetchnie, bo jakkolwiek w ostatnich tygodnich, buntowała się kilkakroć, znać było obawę przed stanowczym krokiem anektowania Tessalii przeciw któremu stała zjednoczona Europa. W ostatnim numerze *Jugend* spotykamy dowcipną karykaturę, jak zwycięzca dyktował warunki pokoju. Turek zawieszony na nitkach, które trzymają Francya, Anglia i Rosya ciągnąc każdy w swoją stronę, wysuwa bezwładnie język, za nogi ciągną go Austrya i Włochy, pragnąc rozedrzeć.

Bezwładność skończy się przecież z chwilą, w której mocarstwa przestaną działać zgodnie, Turcya będzie również jednem z mocarstw i tc interesowanem osobiście i wobec Grecyi wszechwładnem.

Kandydatura Numy Droz na gubernatora Krety występuje coraz poważniej. — Wszystkim jest pożądaną, sam Droz waha się jeszcze, póki nie zapewnią wyspie daleko idącej autonomii. Podobno żąda on zaciągnięcia pożyczki dla uregulowania finansów Krety i od niej czyni zależnem swoje przyzwolenie.

Z Konstantynopola donoszą o strasznej śmierci jenerała Krumbügel, który mieszkał tu pod nazwiskiem Zekki baszy. Niemiec, arystokratycznego pochodzenia, Krumbügel udał się w młodych jeszcze latach do Turcyi, zmuszony przegraną w karty w sumie 300.000 marek, której nie był w stanie zapłacić. Aby ułatwić sobie karyerę przyjął mahometanizm i ożenił się z turczynką. Przy wielkich zdolnościach udało mu się w ciągu lat dziesięciu dojść do rangi jenerała brygady. W małżeństwie przecież nie był szczęśliwym, z żoną się rozwiódł i miał wkrótce zaślubić młodą damę z pałacu sułtańskiego. Tymczasem przed paru dniami znikł bez wieści, wreszcie znaleziono jego trupa na pagórku Criszli. Czaszka była rozpłatana, brzuch rozpruty, a mięśnie nóg objedzone przez dzikie psy. Nie znalazłszy przy nim żadnej broni sądzą, że nie odebrał sobie sam życia, lecz padł ofiarą zemsty pierwszej swej żony.

Katastrofa kolejowa pod Kołomyją.

Jeszcze jedna ofiara.

Z Turki donoszą do *N. Wr Tagblatt*, że pod szczątkami zdruzgotanego wagonu znaleziono zwłoki jeszcze jednej ofiary katastrofy. Jest nią Ozyasz Juffe, ajent handlowy z Kopyczyniec, żyjący w bardzo nędznych stosunkach. Pozostawił on chorą żonę i kilkoro drobnych dzieci bez środków do życia.

Rozmaite szczegóły.

Kupiec wiedeński, Adolf Mahler, asekurowany był w pierwszem austryackiem towarzystwie ubezpieczeń od wypadków na 10.000 złr., a w towarzystwie podróżujących kupców na 1500 złr. Kwoty te wypłacono już rodzinie, która w ten sposób przynajmniej jako tako zaopatrzona została.

Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że młodziutka wdowa, p. Józefa Zeilerowa, powróciła już do zdrowia, moralnie jednak, jak łatwo zrozumieć, jest bardzo przygnębioną. O śmierci męża wie już.

Przy tej sposobności jeszcze jeden szczegół z katastrofy, o którym opowiadała nam p. Zeilerowa. Oto, kiedy przewieziona do dworu ks. Puzyny i otoczona troskliwą opieką, odzyskała przytomność, pierwszymi gośćmi, którzy zjawili się przy łóżku, byli dwaj, czy trzej jacyś panowie, którzy ją zapytali, ażali za odniesione strraty i rany żąda wynagrodzenia i w jakiej wysokości. Przerażona kobieta, która jeszcze myśli zebrać nie mogła, by zdać sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje, oczywiście nie chciała, bo i nie mogła nawet mówić o niczem. Nieznajomi panowie podali jej tedy jakiś protokół i kazali podpisać, iż zrzeka się wszelkich pretensyj do kolei z tytułu katastrofy. Chora uczyniła zadość wezwaniu i wówczas dopiero zacni goście ustąpili miejsca przybyłemu lekarzowi.

A więc natychmiast, prawie w chwili katastrofy, kiedy rzeczby można, ciała ofiar drgały jeszcze w konwulsyach śmierci, już wymuszano od ocalonych pisemne rezygnacye z pretensyj ewentualnych do skarbu kolejowego! Z ratunkiem zaś nie było komu spieszyć i akcya ta trwa już tydzień. Jest to już brutalność wyższego stopnia!

Piękny-to przyczynek do charakterystyki zachowania się władz. O zachowaniu się władz wobec dziennikarzy, spieszących na miejsce wypadku, czytamy w *Kur. Stanisławowskim*, że dziennikarzy nie zabierano do odchodzących pociągów, a na miejscu nieszczęścia spotkały ich dalsze przeszkody. Starosta kołomyjski, pozwalając paniom i adorującym je oficerom stać tuż przy brzegu wezbranego potoku, wysłał przeciw nam wachmistrza żandarmeryi, gdyśmy się zbliska chcieli wszystkiemu przypatrzyć. Wachmistrz wezwał nas do rozejścia się, a gdyśmy mu perswadowali, że jako dziennikarze mamy prawo i obowiązek zbadania rzeczy na miejscu, zaczął rozwścieklonym głosem wołać: „Tu nie potrzeba dziennikarzy, nie macie tu panowie nic do roboty“.

O zachowaniu się organów kolejowych donosi jeszcze *Słowo Polskie* następujący fakt: Prawdziwie po kolejowemu postąpiła sobie dyrekcya kolei państwowych z lwowskiem pogotowiem stacyi ratunkowej, wezwanem przez namiestnictwo do katastrofy pod Kołomyją.

Jak już donosiliśmy, na wieść o katastrofie, wyruszyło natychmiast trzech lekarzy ze służącym i potrzebnemi aparatami. Jadącym na ratunek, bezpłatnym funkcyonaryuszom stacyi ratunkowej, kazano zapłacić za bilety jazdy na miejsce i z powrotem. Nadto, mimo iż służący stacyi oddał do rąk funkcyonaryuszy kolejowych przy powrocie do Lwowa dwa kufry z przyrządami i opatrunkami, worek skórzany z przyrządami, opatrunkami, szynami i t. d. — zaprzepaszczono wszystkie rzeczy wartości około 500 złr.

Pomimo trzykrotnej reklamacyi i próśb, do chwili, w której piszemy, rzeczy tych pogotowiu nie zwrócono i w ogóle wątpić należy, czy przy znanym biurokratycznym systemie kolei państwowych jakiekolwiek poszukiwania zarządzono.

Tymczasem pogotowie stacyi ratunkowej, pozbawione przyrządów w razie wypadku, nie ma z czem wyjechać na ratunek nieszczęśliwym, lub musi ogołocić stacyę z wszystkich przyrządów.

Korespondencye „Dziennika Krakowskiego“.

Wiedeń, 4 lipca.

Von Bülow, następca Marschalla, obecny niemiecki sekretarz stanu, bawił wczoraj we Wiedniu „w przejeździe do Semeringu“. Przy tej sposobności odwiedził austryackiego ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego.

Podróż ta właściwego ministra spraw zagranicznych Niemiec do Wiednia, dała zapewne obu ministrom sposobność do pożądanego omówienia sytuacyi politycznej i może prowadzić do zacieśnienia węzła trójprzymierza i wyświetlenia obecnej sytuacyi, wytworzonej wojną wschodnią, tudzież niedawnemi odwiedzinami cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu a bliskim wyjazdem tamże — cesarza Wilhelma. Hr. Gołuchowski ma pod pewnym względem rzeczywiście dużo szczęścia w swej dyplomatycznej akcyi. Spotyka się z samymi przyjaciółmi. Przyjacielem z czasów wspólnej pracy w Paryżu jest rosyjski minister Murawiew, przyjacielem — Bülow. Ale czy polityka zna przyjaźń?

Nie zna jej także polityka wewnętrzna. Wie o tem dużo hr. Badeni i niejeden koryfeusz niemiecki.

W sprawie ugody czesko-niemieckiej, można tyle tylko skonstatować, że kontrasty nietylko nie łagodnieją, ale owszem zaostrzają się coraz bardziej.

Wobec doniesień, że hr. Badeni zamierza zwołać do Pragi konferencye przywódców partyjnych obu narodowości w sprawie ugodowej, zachowują się odpornie zarówno czesi jak i niemcy. Niemcy nawet skłonni do zgody, nie chcą słyszeć o przystąpieniu do jakichkolwiek układów, jak długo istnieją badeniowskie rozporządzenia językowe. Wprzódy te cofnąć i stworzyć białą kartę! wołają, a potem napiszemy na tej karcie nasze warunki. Czesi znowu z uzyskanych rezultatów i korzyści nie chcą ani cząstki poświęcić i wołają jeszcze o rozszerzenie zasad, wypowiedzianych w rozporządzeniach hr. Badeniego „na wszystkie kraje korony św. Wacława“. Niemcy ukuli stąd frazes o „czeskim centralizmie“, frazes, w którym jest dużo słuszności. *N. W. Tagblatt* zgodziłby się już na układy, lecz pod tym jednym warunkiem, aby nie odbywały się one pod protektoratem księcia Lobkowitza, czeskiego marszałka krajowego. „Czy rząd sądzi, woła ten dziennik, iż niemcy zapomnieli o owej nieszczęsnej roli, którą książę L. grał we wszystkich narodowo-niemieckich kwestyach? Jeśli rząd chce osiągnąć dobry rezultat, musi bez pośredników przyłożyć ręki do sprawy.

Skonstatować jednak przedewszystkiem należy, iż sprawa zwołania konferencyi, jeśli faktycznie istnieje u rządu, nie przeszła dotychczas granic dziennikarskich dyskusyj. Ani rząd ani żadna z miarodajnych partyj odpowiednich kroków ugodowych dotychczas nie poczyniły.

W każdym razie stanowisko pojednawczych organów nie jest widocznie wyrazem opinii publicznej czeskich niemców, skoro poseł Pfersche otrzymał za elaborat dotyczący ewentualnej ugody z czechami ogłoszony w *Neue fr. Presse* od swych wyborców jednogłośne wotum nieufności — i prawdopodobnie mandat swój będzie musiał złożyć.

Frakcya Schönerera absolutnie o układach słyszeć nie chce. W sprawie tej jest na 11 b. m. zwołany do Chebu (Eger) ludowy niemiecki wiec. Na zgromadzeniu tem ma być każdy ugodowiec napiętnowany mianem zdrajcy.

Zresztą dość już na dziś polityki.

Z wiadomości potocznych wspomnę przedewszystkiem o doniesieniu antysemickiego *Volksblatt'u*, że wkrótce nastąpi likwidacya akcyjnego towarzystwa najstarszego dziennika liberalnego pod redakcyą M. Szepsa *Wiener Tagblatt*. Dziennik ten należy do rzadkich pism, które wobec polaków życzliwe zachowują stanowisko.

Zeszłego tygodnia zasiadało do egzaminów na wydziale prawniczym 430 kandydatów. Jestto cyfra dotychczas na uniwersytecie wiedeńskim — a tem samem w całej Austryi — najwyższa. Komisyj egza

minacyjnych było sześć, funkcyonujących codziennie rano i popołudniu pod przewodnictwem sześciu przewodniczących. Profesorów egzaminacyjnych było razem 20. W liczbę 430 kandydatów, zdających na jednym uniwersytecie wiedeńskim, w jednym terminie, nie są włączeni kandydaci zdający egzaminy sądowe i polityczne w pałacu sprawiedliwości (Justizpalast).

Muzeum sztuk pięknych zostaje — po długich usiłowaniach — nareszcie przez całą niedzielę otwarte dla publiczności. Dotychczas było tylko do południa otwarte.

Nakoniec — nie anegdotkę: fiakrzy wiedeńscy wysłali do namiestnictwa deputacyę protestującą przeciw założeniu we Wiedniu tramwaju elektrycznego. Jeszcze im za wcześnie! *Homo.*

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy Szan. P. T. Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	w Krakowie:	na prowincyi:
miesięcznie	złr. 1·—	złr. 1·25
kwartalnie	„ 3·—	„ 3·75
półrocznie	„ 6·—	„ 7·50
rocznie	„ 12·—	„ 15·—

W Krakowie za odnoszenie do domu miesięcznie 15 ct.

Nowo przystępujący abonenci, którzy zapłacą prenumeratę co najmniej za dwa miesiące z góry, otrzymają jako **bezpłatną premię** powieść *Zofii Kowalewskiej*, b. profesorki przy uniwersytecie w Stockholmie, p.t.:

„Nihilistka".

Powieść ta, tak ze względu na osobę niezwykłej autorki, jak i na treść z życia rosyjskich rewolucyonistów, stanowi bardzo zajmującą lekturę.

Wszyscy zaś bez wyjątku nowoprzystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie pierwsze arkusze naszego dodatku powieściowego, zawierające początek powieści Sudermana, p. t. „Wesele Jolanty".

KRONIKA.

Dziś: Wtorek, 6 lipca. — Izajasza pror. Dominiki. — Wschód słońca o godzinie 3·41 zachód o godz. 7·48, długość dnia godzin 16·7. — Od godz. 10—6 otwarte muzeum techn.-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim. — Od godz. 11—3 wystawa nieustająca sztuk pięknych i muzeum narodowe w Sukiennicach. — O godz. 11 zwiedzić można groby królewskie, grób Skargi w kościele św. Piotra groby zasłużonych na Skałce. — W teatrze miejskim o godzinie $7^1/_2$ „Bal maskowy", opera w 3 aktach Verdiego. — W teatrze letnim o godzinie 8 „Siedmiu szwabów", operetka w 3 aktach Millöckera.

Król kurkowy w Krakowie. W niedzielę odbyło się królewskie strzelanie Towarzystwa strzeleckiego, w ogrodzie towarzystwa. Najlepszy strzał dał architekt p. Stanisław Krzyżanowski i został jego królewską mością obwołany. Godności marszałków otrzymali pp. Turski i Redyk. Prezes towarzystwa p. Redyk proklamując nowego króla zawiesił mu na szyi honorową odznakę, kurka srebrnego, który jest pamiątką ofiarowaną przez króla Stanisława Augusta. Przy ogłosie wystrzałów moździerzowych odbył się tryumfalny pochód po ogrodzie a następnie w sali uczta królewska. Uroczystości przygrywała orkiestra 100 pułku piechoty.

Pożar. W niedzielę popołudniu, około godz. 4 spostrzeżono wydobywające się kłęby dymu z górnej części gmachu szkoły sztuk pięknych. Zaalarmowana straż ratunkowa wysłała natychmiast plutony 1 i 2 pod komendą naczelnika p. Eminowicza. Straż zastała palące się belki pod gzymsem i część dachu i zabrawszy się energicznie do pracy wkrótce ugasiła i wyrąbała zagrożone części i budynku. Po godzinie powróciła straż do koszar.

Powód wybuchu ognia dokładnie nieznany. Przypuszczać można, że powstał on wskutek uderzenia piorunu w dniu poprzednim, który spowodował tlenie a w niedzielę wybuchnął silnym płomieniem.

Wystawa prac rysunkowych i malarskich uczennic artystycznego oddziału kursów wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego została w niedzielę o godzinie 6 popołudniu zamknięta. Wystawa ta przez cały czas, aż do ostatniej chwili cieszyła się wielkiem powodzeniem, na jakie w zupełności zasługiwała. Zwiedziło ją 800 do 1000 osób.

W niedzielę zebrało się jury, złożone z artystów malarzy, pp. Piotra Stachiewicza, T. Axentowicza i W. Wodzinowskiego i przyznało następujące nagrody:

Pierwszą nagrodę pannie M. Gawałkiewiczównie;

Trzy drugie nagrody pp. Bąkowskiej, Kawczyńskiej i Pruszyńskiej;

Wzmiankę uznania: pp. Kirchmayer, Lustgarten i Swolkien.

Zauważyliśmy ze zdziwieniem, że w rozdaniu nagród nie uwzględniono prac rysunkowych, lecz tylko malarskie.

Czy początkujące adeptki na zachętę i nagrodę nie zasługują?

Odznaczona pierwszą nagrodą p. Gawałkiewiczówna, jak się dowiadujemy, wyjeżdża na dalsze studya do Medyolanu a później do Rzymu. Za granicę bowiem musi się udać młoda Polka, chcąc dalej się kształcić w sztuce — Jedyna wyższa szkoła sztuk pięknych polska — Polek nie przyjmuje.

Poseł Ignacy Daszyński wchodzi w związek małżeński z panną Maryą Paszkowską, byłą artystką sceny krakowskiej i poznańskiej. Ślub kościelny ma się odbyć dzisiaj we Wiedniu, poczem młoda para wybiera się w Karpaty.

Z teatru. Z powodu przygotowań do wystawienia trzech nowych oper w tygodniu repertoarowym, przedstawienie „Żydówki" przełożone zostało do najbliższej soboty.

J. N. Sadowski, nestor dziennikarzy krakowskich, współredaktor *Czasu*, zmarł w sobotę w Krakowie. Był to jeden z dziennikarzy starej daty: poważny, głęboki, wysoko niosący sztandar godności osobistej i zawodu swego. Posiadał przytem znaczne wykształcenie historyczne, a prace takie, jak „O drogach handlowych w dawnej Polsce", zapewniły mu miejsce w akademii umiejętności.

Sprawy miejskie. Sekcya prawnicza rady miejskiej na odbytem w piątek posiedzeniu obradowała nad sprawą odpoczynku niedzielnego w handlach. Uchwalono pełnej radzie przedstawić następujące wnioski: co do pracy w handlach korzennych, artykułów spożywczych i wyrobów masarskich pozostać przy dotychczasowej propozycyi, aby praca w nich trwała od godziny 7 do 10 rano i od 5 do 8 popołudniu. Co zaś do pracy w handlach galanteryjnych, norymberskich, towarów bławatnych, towarów żelaznych i t. d., sekcya uchwaliła zmienić swój dawniejszy wniosek, ustanawiający pracę jednorazową od godziny 6 do godziny 12 w południe i przedłożyć radzie wniosek w ten sposób sformułowany, ażeby praca w tej kategoryi handlów była także dwurazową i trwała od godziny 7 do 10 rano i od godziny 3 do 6 popołudniu.

Uchwalono nadto statut fundacyi bł. p. Jonatana Warschauera w sprawie pożyczek dla rzemieślników oraz sposób rozdawnictwa tych pożyczek; również przedłożyć radzie wnioski o podwyższenie płac weterynarzy miejskich.

Minister dr Rittner bawił w sobotę w Krakowie i zwiedził roboty restauracyjne na Wawelu, kościoła św. Krzyża i budujące się gmachy gimnazyalne. Popołudniu odjechał minister do Wiednia.

Portret Antoniny Hoffmanowej, pędzla Tad. Ajdukiewicza, ofiarowała rodzina zmarłej artystki dla muzeum narodowego.

Czytelnia dla kobiet otwartą jest przez całe wakacye, jak zwykle, od godziny 9 rano do 9 wieczorem. Z dzienników i pism znajdujących się w czytelni, mogą korzystać także panie nie należące do czytelni i przejezdne za jednorazową opłatą 10 ct., na szkołę rzemiosł dla kobiet w Krakowie. Biblioteka została powiększoną w ostatnich czasach wielu najnowszemi książkami. Czytelnia znajduje się w śródmieściu, ul. Szpitalna 7, I piętro.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa wzaj. pomocy uczniów uniw. Jagiell. w Krakowie, odbyło się we czwartek o godzinie 5 popołudniu. Na porządku dziennym były ważne zmiany statutu (jak zwiększenie liczby członków zarządu przez wprowadzenie „gospodarza kuchni akademickiej", zaprowadzenie sądu honorowego i t. d.); z tych jedne uchwalono, inne odłożono do przyszłego walnego zgromadzenia. Przy punkcie wniosków i interpelacyj zabrał głos przewodniczący tow., akad. E. Bobrowski, w sprawie artykułu dotyczącego tow. wzaj. pomocy, a umieszczonego w „Uwagach" *Głosu Narodu*, z dnia 23 maja. W dłuższem przemówieniu omówił artykuł i stanowisko zarządu wobec niego „Nie reagowaliśmy przeciw tej napaści z dwóch powodów: 1) iż jesteśmy obowiązani zdawać sprawę z swych czynności tylko przed walnem zgromadzeniem, a 2) iż napaść ta pojawiła się w *Głosie Narodu*. Właśnie w chwili, gdy drukowano wspomniany artykuł w *Głosie Narodu* wy koledzy, zebrani na ostatniem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, uchwaliliście nam najzupełniejsze wotum zaufania. Mogliśmy więc nazajutrz po walnem zgromadzeniu czytać ze spokojem wszelkie napaści na zarząd, zwłaszcza, gdy one pojawiły się w *Głosie Narodu*, w piśmie znanem z napaści na najpoważniejsze instytucye i osoby. Nie dziwimy się p. Audaxowi, iż drukuje fałsze i insynuacye — wszak to jego fach, lecz akademik informujący rozmyślnie fałszywie dzienniki o sprawach wzaj. pomocy, zasługuje na naszą najwyższą pogardę".

Przemówienie to przyjęto burzą oklasków.

Z towarzystwa ogrodniczego. We środę 7 b. m., w sali wykładowej gmachu chemicznego odbędzie się posiedzenie miesięczne krak. tow. ogrodniczego. Początek o 6 popołudniu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków z demonstracyą najnowszych odmian owoców jagodowych.

Koncert „Lutni" zapowiedziany na niedzielę w parku krakowskim, nie odbył się wskutek niepogody.

Wielką owacyę wyprawiono w niedzielę artystom opery włoskiej, wykonawcom „Halki". Już podczas pierwszego i drugiego aktu i w pierwszym antrakcie padały salwy oklasków a na scenę wyrzucano bukieciki kwiatów. Po drugim zaś akcie wykonawcom ról głównych, paniom Chau i Paganelli, panom Gondolfi, Clero, Cokkinis i Ferraioli wręczono z audytoryum pierwszym dwa wspaniałe bukiety, drugim cztery wielkie wieńce. Na szarfach bukietów i wieńców widniały napisy: Znakomitej Halce", „Sympatycznej Zofii", „Wspaniałemu Stolnikowi", „Wybornemu Januszowi" „Sympatycznemu Jontkowi" i „Dzielnemu Dziabie" — na wszystkich: „Krakowianie". Zerwała się burza oklasków bez końca — kurtyna szła w górę 5 razy. Zapału takiego dawno nie widzieliśmy w naszym teatrze. Wzruszeni artyści dziękowali rozentuzjamowanej publiczności.

Każdemu z słuchaczy mimowoli nasuwała się myśl, gdyby „Halkę" w tak dobrej obsadzie i wystawie pokazać w jednej i drugiej stolicy europejskiej możeby ona doczekała zasłużonej nagrody i weszła na repertoar europejskich scen. Wystawiona należycie, nie jak na smutnej pamięci wystawie muzycznej w Wiedniu, niewątpliwie zdobyłaby uznanie, może większe lub co-

najmniej takie jak „Sprzedana narzeczona“. P. dyr. Łukowicz miałby wielką zasługę gdyby to uczynił a jeszcze większą nasi magnaci, mecenasowie sztuki gdyby mu w tem dopomogli.

Byłoby to najpiękniejsze uczczenie 25-letniego jubileuszu zgonu narodowego kompozytora, St. Moniuszki.

Z Warszawy. W czwartek wieczorem, kiedy publiczność opuszczała już po przedstawieniu Teatr Nowy, jakiś młody człowiek z okrzykiem: „Erne kocham, Erne ratuj, kocham ją, a ożenić się nie mogę“ wymierzył sobie w serce strzał rewolwerowy. Po przewiezieniu desperata do szpitala św. Rocha okazało się, że kula utkwiła w lewym boku, zkąd ją wydobył dr. Wasiliew, uznając, że niebezpieczeństwo życiu niedoszłego samobójcy nie zagraża. Młodzieńcem tym był Wacław Szonert, liczący lat 21, przybył z pow. błońskiego. Strzelał on do siebie z powodu p. Ernestyny Klaczke, bliższych jednak okoliczności, które go spowodowały do tego kroku, wymienić nie chciał.

Wstrząsający wypadek stał się we wtorek na stacyi kolei żel. warszawsko-wiedeńskiej Ruda Guzowska. Bawiący tam za interesami magazynier cukrowni w Dobrzelinie, p. Łepowski, miał wyjechać pociągiem nr. 41 do Pniewa. Tym samym pociągiem przyjechała 16 letnia córka Ł., który witał się z nią i rozmawiał z takiem ożywieniem, że nie spostrzegł, kiedy pociąg po trzecim dzwonku ruszył z miejsca. Mimo to Łepowski wskoczył na stopień wagonu, ale potknął się i koła pociągu rozszarpały go w mgnieniu oka na sztuki. Grozę wypadku, wydarzonego w obec kilkudziesięciu podróżnych i przyjezdnych potęgowała rozpacz bezsilna córki nieszczęśliwego, która go ocalić nie mogąc musiała patrzeć na tak straszną śmierć ojca. Po zatrzymaniu pociągu, zwłoki zabitego złożono w magazynie stacyjnym, aż do ezjścia władz sądowych.

Kolej północna Ferdynanda — pisze *Kolejarz* — niesie rocznie 37 milionów dochodu, a ma około 4800 podurzędników i sług. Rada zawiadowcza tej kolei przyznała urzędnikom z płacą od 600—1600 złr. połowę miesięcznej płacy jako nadzwyczajną remuneracyę, a podurzędnikom i służbie rozszerzono nieco prawo awansu. Podurzędnicy mogą teraz awansować do 550 złr., (przedtem 500), nadzorcy zestawiania pociągów do 400 złr. (przedtem 360), kierownicy stacyj: stationsleiter do 600 złr. (przedtem 550), dozorcy pomp i ogrzewalni do 500 złr. (przedtem 450), strażnicy i zwrotnicy do 500 złr. Na mocy tego rozporządzenia zaawansowano ogółem 413 podurzędników i sług, co w stosunku do ogólnej liczby 4800 i 37 milionów dochodu zakrawa bardziej na farsę, aniżeli na życzliwość; 4000 bowiem głodomorów odprawiono z kwitkiem. Przekupna jednak prasa roztrąbiła po świecie ojcowską opiekę nordbanki względem jej pracowników.

Śmierć w kopalni. W szybie Florentyna w kopalniach węgla pod Bytomiem na Górnym Śląsku, czterech górników poniosło śmierć skutkiem oddychania trującym gazem. Dwóch uratowano od niechybnej śmierci przez szybkie wyciągnięcie ich na powierzchnię — lecz życiu ich skutkiem zatrucia gazem grozi niebezpieczeństwo.

Ekscesy żołnierskie. Z Tarnowa nam donoszą, że dnia 2 b. m. przyszedł żołnierz do szynkarza Izraela Moskowicza i zażądał wódki. Gdy tenże podchmielonemu wojskowemu dać jej nie chciał, otrzymał pchnięcie bagnetem, od którego zaraz umarł. Nieszczęśliwy pozostawił żonę z czworgiem dzieci.

Katastrofa na Dnieprze. Juliusz Brüller, kupiec wiedeński, podróżujący po Rosyi, doniósł firmie i rodzinie swej we Wiedniu, że na Dnieprze miała w tych dniach miejsce wielka katastrofa okrętowa, o której nie znajdujemy żadnej wiadomości w pismach rosyjskich. Brüller uratował życie, postradał zaś wszystkie kufry i pakunki z towarami.

Dziesięcioletni porucznik. Lwowski *Przegląd* a za nim i *Dziennik Polski* donoszą, że zmarły obecnie w Berlinie jenerał pruski i basza turecki, Drygalski, był polakiem i w roku 1831 w stopniu porucznika brał udział w powstaniu. Pisma te konstatują zarazem, że Drygalski-basza w chwili zgonu liczył lat 76 — że zaś od r. 1831 minęło 66 lat, więc niezwykły wódz ten jako dziesięcioletni malec walczył z moskalami i dobił się rangi porucznika!

To bohater! Ale nam się zdaje, że tamten stary Drygalski już dawno umarł, a młody, może syn jego, zmarł teraz w Berlinie. Nie wiadomo także, czy ten ostatni czuł sie polakiem. O starym Drygalskim wiadomo, że gdy w r. 1848 był komendantem Dysseldorfu, nie chciał strzelać do rewoltujących niemców.

Roztargniony profesor. Zmarły zeszłego miesiąca węgierski profesor Brassai, znanym był zarówno ze swego zamiłowania do muzyki, jak ze swego niezwykłego roztargnienia. Kiedy przed 15 laty Adelina Patti występowała w Berlinie, Brassai wtedy 85 letni, całą podróż z Klausenburga do Berlina odbył jednym ciągiem. W latach sześćdziesięciu przybyli Liszt, Bülow i Reményi do Budapesztu celem dania koncertu. Lekarz domowy Brassai'a zakazuje mu najsurowiej wyjazdu. Zapewnia go, że podróż tę do Pesztu i uciążliwy pobyt w stolicy gotów opłacić życiem. Groźba ta jednakowoż nie odstrasza go i jedzie wprost do pesztu, skąd po trzech dobach wraca w doskonałem usposobieniu. W miarę starzenia się wzrastało jego roztargnienie. Gdy razu pewnego podczas wykładu, sięgnął do kieszeni po zegarek, wyciągnął zamiast zegarka — żabę, schwytaną rankiem, celem badania funkcyj sercowych. W swem roztargnieniu wrzucił Brassai zegarek do wody, a żabę schował do kieszeni.

Dygnitarze mordercami. Jako godni towarzysze prefekta filipopolskiego, Novelicza, który brał udział w morderstwie Anny Simon, stają obecnie inni dygnitarze bułgarscy, prefektowie. I tak, Pisanow, prefekt Łomy, jest wspólnikiem zbrodni popełnionej na osobie poety Konstantynowa. Prefekt Tatarpagerczyk był aranżerem napadu na adwokata Takewa, opozycyonistę. Wuj Radiłowa wynajętym mordercom wyznaczył nagrodę w wysokości 30 dukatów. Zamiast Takewa padł Konstantynow.

Telefoniczne utopie. Próby Marconiego co do mniej lub więcej udałych prób w dziedzinie telegrafu i telefonu, zdążających do tego, by umożliwić depeszowanie bez drutów — naprowadziły znanego elektrotechnika profesora Ayrtona na publiczne wygłoszenie następującego proroctwa: Przyjdzie wkrótce dzień, że miedziane druty ze swojemi gutaperkowemi futerałami zamieszczone będą w muzeach zabytków etnologicznych. Skoro w przyszłości będzie chciał ktoś rozmówić się z ludźmi, których adresu nawet w przybliżeniu nie zna, natenczas wywoła na wszystkie strony świata dotyczące imię głosem elektromagnetycznym, a jeżeli wywołany posiada elektromagnetyczne ucho — usłyszy go bezwątpienia, bez względu na miejsce, gdzie się w tej chwili znajduje. A więc to elektromagnetyczne wezwanie dojdzie go, choćby przebywał na dnie, kopalni, lub na wierzchołku Andów. Skoro odpowiedzi pytający nie otrzymuje — jest to nieomylnym znakiem, że wołana osoba nie żyje. W ten sposób będziemy mówili z biegunami, poprzez wody oceanów — zawsze dość wyraźnie, by słyszanym być przez adresata, a zresztą przez nikogo innego.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie:

Wtorek: „Bal maskowy“.
Czwartek: „Lunatyczka“.
Piątek: „Cavaleria rusticana“ i „Pajace“.
Sobota: „Żydówka“.
Niedziela: „Mignon“.
Poniedziałek: „Aida“.
Wtorek: „Żydówka“.

Z sali sądowej.

(Tragedya małżeńska).

Kraków 5 lipca.

Krwawe zajście z nocy 31go maja na 1go czerwca rozegrane na ul. Czarnowiejskiej w Krakowie, jest dziś przedmiotem rozprawy karnej przed sądem przysięgłych.

Na ławie oskarżonych zasiada artysta-malarz Tadeusz Gadomski, którego broni adwokat dr Csesnak. Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego Stebelski, jako wotanci zasiadają radca Hoefflich i sekretarz Drobner. Protokół prowadzi p. dr Flach. Oskarża prokurator Katyński, jako rzeczoznawcy fungują dr Wachholz i dr Sieradzki. Ławę przysięgłych tworzą pp.: Antoni Zegadłowicz, Stanisław Drozdowski, dr Jan Jakóbowski, Wilhelm Merz, Teofil Zarębski, Szymon Trzop, Juliusz Przeworski, Andrzej Matuszewski, Eugeniusz Heller, Antoni Śliwiński, Henryk Abeles, Franciszek Niżyński; zastępca Edward Szancer.

Na sali, w audytoryum i na galeryi pełno publiczności, mnóstwo pań, przeważnie ze sfer teatralnych.

Po wysłuchaniu oskarżonego *ad generalia* i zaprzysiężeniu przysięgłych, protokolant odczytuje akt oskarżenia, który brzmi w streszczeniu:

C. k. prokuratorya państwa oskarża Gadomskiego, urodzonego dnia 5-go kwietnia 1867 r. w Krakowie, żonatego, oja jednego dziecka, malarza, o to, że: w nocy z 31 maja na 1 czerwca 1897 przeciw Konstantemu Walentowskiemu wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze w ten sposób działał, że wskutek tego działania Konstanty Walentowski zycie utracił, co stanowi zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k., a ulega karze z § 142 u. k.

Do rozprawy powołała prokuratorya jako świadków: Jana Reckiego, Józefa Pruskiego, Włodzimierza Borkowskiego, Gustawę Czystogórską, Ludwika Czystogórskiego i Władysława Kicińskiego, nadto zarządziła odczytanie rozmaitych aktów i dokumentów, oraz złożonych w śledztwie zeznań świadków Jana Kowalczyka, Maryi Langer, Wiktora Dylskiego, Heleny Langer, Adolfa Piona, Henryka Ertla, Antoniego Bąkowskiego i Jana Łopatki.

Przebieg tej smutnej historyi był — wedle aktu oskarżenia — następujący:

Oskarżony Tadeusz Gadomski, artysta malarz, poślubił dnia 1-go sierpnia 1891 r. Helenę Zielińską, córkę ś. p. Jana i żyjącej Maryi; po roku pożycia urodziła się im córka. Przez pierwsze dwa lata małżeństwo żyło zgodnie, dopiero po upływie lat dwóch, z powodu zachowania się pani Gadomskiej, dającej mężowi rozmaite powody do podejrzeń, rozpoczęły się rozterki, których skutek był ten, że Helena Gadomska kilka razy opuszczała dom męża, a ostatnim razem zbiegła od niego we wrześniu 1896 r. do Stanisławowa do trupy teatralnej Jana Reckiego i dopiero w maju 1897 r. z tą trupą do Krakowa pod pseudonimem „Brzezińskiej“ zjechała. Zamieszkała u swojej matki przy ulicy Czarnowiejskiej wraz z dzieckiem, a razem z nimi mieszkał aktor Konstanty Walentowski.

Okoliczność ta budziła zazdrość i podejrzenie w duszy Tadeusza Gadomskiego, który próbował nawiązać na nowo dobre z żoną stosunki i sprowadzić ją napowrót do swojego domu, lecz na swe prośby i od żony i od teściowej otrzymywał wymijające odpowiedzi. Dnia 31go maja b. r., po przedstawieniu w teatrze letnim, przyłączył się Tadeusz Gadomski do żony, teściowej i Kicińskiego, z teatru powracających, wszedł nawet do mieszkania żony, gdzie pił herbatę i rozmawiał z niemi o sprawie pogodzenia się z żoną, a następnie wyszedł z Kicińskim i spotkał Konstantego Walentowskiego, który z nim i z Kicińskim wrócił się do parku krakowskiego, gdzie z Kicińskim pozostał, Gadomski zaś postanowił powrócić do domu.

W drodze, tuż koło parku, przy bramie fortecznej, spotkał towarzystwo aktorów rozmawiających o jego żonie i Konstantym Walentowskim, a z rozmowy tej wywnioskował, o co zresztą już przedtem podejrzywał, że żoną jego łączą miłosne stosunki z Walentowskim.

Postanowił zatem przekonać się o prawdziwym stanie rzeczy i zaczaił się późno w nocy na rogu domu, obok którego żona jego mieszkała.

Po dłuższem oczekiwaniu spostrzegł nadchodzących do domu, w którym jego żona mieszkała, Walentowskiego i Kicińskiego. Ten ostatni miał się odezwać do Walentowskiego: „Chodź Walusiu, nie bój się“ — wskutek czego obwiniony wszedł za nimi do sieni domu i odezwał się: „Skoro panowie idziecie o tak późnej porze do mojej żony, to pozwólcie, że i ja pójdę“.

Na te słowa wrócił się Walentowski ku bramie wchodowej, a za nim wyszedł Kiciński. Wtedy Waletowski miał obrzucić Gadomskiego obelgami, czem rozgniewany Gadomski uderzył go w twarz, w zamian za co Walentowski uderzył go laską w głowę. Gadomski usiłował wtedy oddać Walentowskiemu uderzenie laską w ręku trzymaną, lecz laska zawadziła się, w czasie szamotania o Kicińskiego, czy też ją przytrzymał, przełożył więc laskę do lewej ręki, wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył go i ostrzem pchnął Walentowskiego. Ile pchnięć zadał Gadomski, przesłuchany na policyi, podać nie mógł, to tylko pamięta, że upadł z powodu zdenerwowania, a kiedy się podniósł, zobaczył Walentowskiego, opartego o mur. Gadomski twierdził nadto, że zdenerwowany biegł ze scyzorykiem około domu, prawie nieprzytomny i dopiero wskutek odezwania się Kicińskiego, że na rano będzie miał trupa, odzyskał przytomność. Gadomski opowiadał, że na widok Walentowskiego, idącego do mieszkania jego żony, obudziły się w nim najdalej idące podejrzenia zazdrości, a powodem bezpośrednim pchnięcia Walentowskiego scyzorykiem było rozdrażnienie, obelga i zniewaźenie ozynne, jakiego doznał.

Konstanty Walentowski już nieżywy, został przywieziony do zakładu medycyny sądowej, sekcya zwłok, dnia 2 czerwca dokonana, wykazała, że przyczyną jego śmierci stała się rana dłutem, przenikająca serce w lewej komórce, oraz krwotok zewnętrzny i wewnętrzny do worka opłucnowego i osierdziowego. Oględziny zwłok i sekcya wykazały również, że Walentowski odniósł oprócz owej rany, jeszcze 4 inne, z których 2 stanowiły lekkie zaś 2 ciężkie uszkodzenia ciała, a wszystkie zadane zostały narzędziem ostrem i kończastem. Nadto miał Walentowski sińce na podudziu prawem jako następstwo narzędzia tępego, możliwie kopnięcia.

Jedyny świadek zajścia Władysław Kitschka *vel* Kiciński, scenę zabóstwa opowiada cokolwiek odmiennie od Gadomskiego, mianowicie twierdzi, że na głos Gadomskiego wybiegł Walentowski na środek ulicy o jakie 15 kroków i stanął z laską do góry podniesioną. Za nim pobiegł Gadomski, przeskoczył rynsztok i z całym impetem wpadł na Walentowskiego, tak że ten upadł na wznak na ziemię. Gadomski siadł na jego piersiach i tak pozostał może 2 sekundy, zanim go Kiciński ściągnął i odpędził o kilkanaście kroków ku ulicy Rajskiej. W tym czasie usłyszał Kiciński głos Walentowskiego: „pomocy!“ zwrócił się i ujrzał Walentowskiego leżącego na chodniku w kałuży krwi. Walentowski odezwał się do Kicińskiego: „Władku, zamordował mnie“. To były jego ostatnie słowa. Kiciński wyniósł Walentowskiego na górę do mieszkania i począł go ratować, przyczem zauważył ranę na piersiach. Przybyły wóz ratunkowy zabrał Walentowskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący przedłożył przysięgłym rysunek przedstawiający miejsce popełnionego czynu oraz odczytał sądowy protokół zajścia i rozpoczął badanie oskarżonego.

Oskarżony, młody, przystojny blondyn, zeznaje głosem pewnym, przytomnie i logicznie. Nie poczuwa się do winy — pod względem zamiaru zabicia Walentowskiego i tłumaczy się nadzwyczajnem zdenerwowaniem, w jakie popadł wskutek nagłego odkrycia, że żona jego utrzymuje bliższe stosunki z aktorem Walentowskim. Wypadki krytycznej nocy opowiada jak następuje:

Przyszedł do parku krakowskiego aby zobaczyć się z żoną, która tego wieczora występowała. Po przedstawieniu poszedł z żoną, dzieckiem, teściową i aktorem Kicińskim do domu. Po drodze rozmawiał z teściową i prosił ją, aby żona jego nie występowała w teatrze lecz wróciła do niego. Gdy stanęli przed domem i chciał wejść do mieszkania teściowej, tłumaczyła mu, że teraz noc, lepiej aby w dzień przyszedł, ostatecznie zgodziła się. Mieszkanie składało się z pokoju i kuchni, w pokoju było jedno łóżko i kanapa. Bawił się z dzieckiem, pił herbatę, którą go częstowano, nie pamięta jednak, aby, jak twierdzi Kiciński, powiedział był, „piję herbatę, żebyście nie myśleli, iż jestem waszym wrogiem“. Nie pamięta również, jakoby mu się słabo zrobiło, był tylko w stanie nienormalnym, rozdrażniony. Wyszedł razem z Kicińskim, nie wiedząc, że Kiciński i Walentowski u teściowej mieszkają. Na drodze spotkali Walentowskiego dążącego w stronę ulicy Czarnowiejskiej, co oskarżonego mocno uderzyło. Walentowski zmieszany jego widokiem zaczął żartować i to oskarżonego uspokoiło.

Przy wejściu do parku rozeszli się — oskarżony do miasta, obaj aktorzy do parku. Gadomski napotkał w drodze towarzystwo z teatru, toczące żywą rozmowę. Posłyszał urywane zdania: „o pani Helenie“ i Walentowskim; mąż stara się o zgodę; oni się nigdy nie zgodzą itd. To naprowadziło go na myśl, że mówią o nim i jego żonie. Aby się przekonać jak rzeczy stoją, wrócił się ku mieszkaniu Zielińskiej. Był strasznie wzburzony, wyszedł zupełnie z równowagi. O żonę zazdrosnym był zawsze, lecz dotąd nie miał pewnej podstawy przynajmniej co do osoby współwinnego.

Stanął w bramie sąsiedniego domu i czekał, cały rozstrojony, trząsł się i dygotał na całem ciele. Za chwilę nadeszli Kiciński i Walentowski, weszli do sieni i na podwórze, on za nimi. „Skoro o tak późnej godzinie idziecie tam, to i ja pójdę. Wolno jemu, wolno i mnie“ — powiedział do nich — na to Kiciński do Walentowskiego: „Chodź Waluś, bo inaczej mógłby p. Gadomski myśleć, że masz co do jego żony“. Nie przypomina sobie, aby Walentowskiemu czynił wyrzuty i wyzywał go.

Wyszli na ulicę i tam powstała sprzeczka. Oskarżony uderzył Walentowskiego końcami palców prawej ręki w twarz, Walentowski zmierzył go laską przez głowę. Gadomski miał także laskę, lecz nie mógł jej użyć, gdyż Kiciński, stojący między zapaśnikami, przeszkadzał mu i przytrzymywał laskę. Wówczas zrozpaczony i rozdrażniony wyjął scyzoryk, otworzył ostrze, prawdopodobnie większe i pchnął Walentowskiego kilka razy. Przyszedłszy do przytomności ujrzał Walentowskiego stojącego opodal, opartego o mur.

Przegląd ekonomiczny.

Sprawozdanie z wiedenskiej giełdy pieniężnej.

Wiedeń 2 lipca.

Najwybitniejszym objawem ostatnich czasów i faktem rozbudzającym i urozmaicającym ruch giełdowy jest narazie potężna zwyżka akcyj towarzystwa górniczego „Alpiny“. Zakupna ogromnej ilości tychże akcyj nietylko wywołały ową gwałtowną zwyżkę, wynoszącą w ostatnim tygodniu 16 zlr. za sztukę, lecz wyłoniły wśród spekulacyi cały szereg najrozmaitszych komentarzy. Przez przyjęcie nowej ustawy kartelowej musiałoby nastąpić rozbicie świeżo zawartego kartelu, a z temże powstałaby ponowna konkurencya między pojedynczymi przedsiębiorstwami górniczemi. Z tą ewentualnością liczy się, według wieści obiegających sfery giełdowe, praskie towarzystwo żelazne, chcąc zapewnić sobie w przyszłości miarodajny wpływ w Alpinie.

Pogoda dni ostatnich nie powinna pozostać bez wpływu na stan zasiewów. Objaw ten wraz z ostatnim wykazem ministerstwa rolnictwa przyczynił się w znacznej mierze do utrzymania wyższego poziomu kursu akcyj kolei państwowych. Wyższa cena tychże akcyj zaś udzieliła się też wszystkim innym akcyom kolejowym.

Akcye Laenderbanku skorzystały jużto przez zakupy miejscowe, już też przez projekt tejże instytucyi, dążący do założenie browaru w Pilznie.

Kurs akcyj galicyjskiego banku hipotecznego rozumie się od dnia 1 lipca b. r. z wyłączeniem kuponu płatnego z dniem 1 lipca w kwocie 16 złr. Nie ulega jednak wątpliwości, że powstała stąd różnica kursowa w najbliższym czasie znowu się wyrówna, papier ten cieszy się bowiem stale sympatyą, jako papier lokacyjny.

Inne różnice kursów w porównaniu do tygodnia przeszłego były następujące:

Notowano w dniu	23 czerwca	1 lipca
Renta majowa	102.20	102.10
Kredyty austr.	366.25	368.50
Kredyty węg.	401.—	400.50
Laenderbank	241.50	240.75
Unionbank	301.50	302.—
Lombardy	86.25	86.50
Alpiny	101.10	116.70

A. S.

Kurs walut i papierów wartościowych

Kraków, dnia 5/7 1897.	płacą zlr.	płacą ct.	żądają zlr.	żądają ct.
Waluty				
Ruble ros. papier.	126	75	127	—
Marki niemieckie	58	60	58	70
20 frankówki złote	9	50	9	54
Dukaty	5	65	5	70
Papiery wartościowe zlr. 100 oprócz kuponów bież.				
4% gal. listy Banku Hipot. koron.	96	60	97	—
4½% „ „ „	100	—	100	50
5% „ „ Hip. prem.	110	—	111	—
Akcye Banku Hipotecznego . . .	389	—	391	—
4% Listy zastawne ziem. koron. .	97	25	97	55
4% „ „ „ stare	97	75	98	25
4½%, Banku krajowego .	100	25	100	65
4% „	97	40	97	55
4% Obligacye propinacyjne .	97	75	98	50
4 pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97	60	98	25
Losy				
Miasta Krakowa	26	75	27	75
Czerw. krzyża węgierskie . . .	10	50	11	—
„ „ austryackie . . .	19	50	20	—
„ „ włoskie	11	50	12	50
Bazylika	6	80	7	20

Giełda wiedeńska

Kurs z dnia 5/7 1897. 2·38 popołudniu	Kurs w wal. austr. zlr	ct.
Renta papierowa	102	10
„ srebrna . .	102	20
Austr. renta złota	123	—
„ „ koronowa .	101	05
Węgierska renta złota . .	122	85
„ „ koronowa	100	10
Akcye Banku austro-węg. .	950	—
„ kredytowe	370	25
Londyn	119	50
Marki niemieckie	58	65
20 markówki	11	72
20 frankówki	9	52
Liry	45	55
Dukaty	5	65

Telegramy

„DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO“.

Depesze poranne.

Lwów 4 lipca. Hr. Badeni wyjechał wczoraj z Buska do Wiednia. Między 15 a 20 lipca ma przyjechać hr. Badeni do Buska na dwutygodniowy urlop.

Stanisławów 4 lipca. Dyrekcya kolei zażądała przysłania jeszcze 50 pionierów na miejscu katastrofy kolejowej. Pionierzy budują prowizoryczny most kolejowy.

Wiedeń 4 lipca. Sekretarz stanu Bülow przybył wczoraj do Wiednia z Liebenberg.

Wiedeń 4 lipca. Radca misteryalny Hasenoehrl i radca sekcyjny Kosel, wyjechali

z polecenia ministra handlu do Brukseli na międzynarodowy kongres dla uregulowania spoczynku niedzielnego, który się odbędzie tam 9 lipca.

Wiedeń 4 lipca. Podczas przejażdżki popołudniowej nuncyusza ks. Talianiego z sekretarzem ks. Locatelli, spłoszyły się konie i pędziły jakiś czas w szalenym galopie, a następnie upadły. Nuncyusz i sekretarz wysiedli z powozu, nie poniósłszy żadnych obrażeń i powrócili pieszo do nuncyatury.

Grac 4 lipca. Policya państwowa zabroniła pochodu uroczystego, który miał się odbyć jutro z powodu zjazdu chłopów niemieckich.

Buda-Peszt 4 lipca. W izbie deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad ustawą o premiach cukrowych. Karol Eoetvoes przemawiał przeciw ustawie i zaznaczył, iż rząd austryacki zamierza podobną ustawę wydać w drodze administracyjnej. Nawet austryaccy juryści oświadczają, iż postępowanie takie nie jest konstytucyjnem. Nie mięszając się do wewnętrznych stosunków Austryi, mają Węgry jednak w myśl ustawy ugodowej prawo badać, czy Austrya rządzoną jest konstytucyjnie.

Pos. Wiktor Pichler oświadczył, iż stosunki panujące w Austryi nie dozwalają oczekiwać, że w Austryi ustawa ta będzie konstytucyjnie załatwioną. Mówca zaznaczył, iż według pogłosek prezydent ministrów podczas swego ostatniego pobytu w Wiedniu został z najkompetentniejszej strony zawiadomiony, że w Austryi zamierzonem jest zawieszenie konstytucyi.

Prezydent izby oświadczył: Nie mogę dopuścić, aby powoływano się na najkompetentniejszą stronę. To nie jest parlamentarnie. Nie dopuszczę, aby do dyskusyi mięszano osobę monarchy. Wzywam mówcę do porządku.

Prezydent ministrów br. Banffy oświadczył: Do słów prezydenta izby uważam za mój obowiązek dodać, iż zarówno cesarz — to jest owa najkompetentniejsza strona — jak i rząd zna swoje obowiązki i prawa i wie, w jaki sposób pewne kwestye mają być traktowane i że kwestye tego rodzaju, jak je pos. Pichler w ramach pogłosek traktował, w ogóle do dyskusyi się nie nadają.

Budapeszt 4 lipca. Według wiadomości z Hedmező-Wasarhely, wysłano żandarmeryę do wielu miejscowości. Obcy robotnicy przybyli pod opieką żandarmeryi.

Berlin 4 lipca. Miquel, hr. Posadowsky i Boetticher wyjechali do Travemünde, gdzie ma ich przyjąć cesarz na audyencyi. Badeński minister skarbu, Buchenberger, odmówił stanowczo objęcia urzędu sekretarza stanu finansów rzeszy.

Petersburg 4 lipca. Ministeryum spraw wewnętrznych, jak donoszą *St. Petersb. Wiedomosti*, poleciło jenerał-gubernatorowi kijowskiemu hr. Ignatiewowi opracowanie projektu utrzymywania dróg strategicznych w „kraju południowo-zachodnim“ i nadzoru nad niemi.

Jak się dowiaduje *Kraj*, komitet taryfowy postanowił taryfę od żelaza, stali i surowca pozostawić prawie bez zmiany, natomiast obniżyć taryfy od rudy.

Paryż 4 lipca. Według doniesienia *Gaulois*, najważniejszy ustęp z listu cara do Faure'a, który będzie odczytany na dzisiejszem posiedzeniu izby, brzmi jak następuje: Moje uczucia do zaprzyjaźnionej z nami Francyi i dla ciebie drogi panie prezydencie, są ci zbyt znane, abyś mógł choć na chwilę wątpić o entuzyazmie, z jakim Rosya przyjmie twoje odwiedziny.

Londyn 4 lipca. Biuro Reutera donosi z Kalkutty, że na razie rozruchy stłumiono. Główną ich przyczyną był zamiar władz zburzenia jednej ze świątyń hinduskich i jednego meczetu, celem zbudowania na ich miejscu rezerwoaru dla wodociągów. Obecnie przyobiecano interesowanym, że część świątyni pozostanie nietkniętą.

Londyn 4 lipca. *Times* donosi z Konstantynopola pod datą 30 czerwca: Pełnomocnicy otomańscy złożą na najbliższem posiedzeniu konferencyi pokojowej oświadczenie, że Porta obstaje przy nienaruszalnem prawie Turcyi, zatrzymania Tessalii mocą dokonanej zdobyczy.

Peking 2 lipca. Nadzwyczajne poselstwo rosyjskie pod wodzą ks. Uchtomskiego wyjechało z powrotem do Rosyi. Wiezie ono kosztowne upominki dla cara, carowej i carowej-wdowy.

Depesze wieczorne.

Warszawa 5 lipca. (pryw.) Władze zezwoliły na ustawienie przed przybyciem cara bramy tryumfalnej z napisem: Witaj cesarzu i królu polski! Car przyrzekł odwiedzić w Warszawie ks. Czetwertyńskiego i hr. Potockiego.

Wiedeń 5 lipca. *Sonn und Montagszeitung* donosi, że nieprawdą jest, jakoby ks. Stojałowski przebywał w Czaczy. Jest on z Węgier wydalonym (?) i przebywa obecnie w Szwajcaryi.

Budziszyn 5 lipca. W Besedzie czeskiej wygłosił tutaj pos. ks. Schwarzenberg mowę, która powszechną wywołała sensacyę. — Oświadczył w niej stanowczo, że o konferencyach rządowych dotąd mowy niema, że przeciwnie walka będzie trwać i nadal, a celem jej — zmiana konstytucyi w kierunku słowiańskim i autonomicznym. Zadaniem obecnej większości parlamentarnej, jest zupełne złamanie wpływu niemców-centralistów i restytucya czeskiego prawa państwowego.

Budapeszt 5 lipca. Ośmset robotników cegielnianych postanowiło zażądać podwyższenia płacy, inaczej grożą powszechnym strejkiem cegielników.

Rzym 5 lipca. W kołach dyplomatycznych mówią, że we wrześniu ma się odbyć w Wenecyi zjazd monarchów trójprzymierza. Inicyatywę podejmuje cesarz Wilhelm, który radby utrzymać w związku Włochy, zdradzające coraz więcej chęć oswobodzenia się od przymierza, które nakłada im zbyt wielkie ciężary.

Rzym 5 lipca. Spodziewają się tutaj w najbliższym czasie odwiedzin księcia Ferdynanda z Bułgaryi wraz z małżonką. Byliby gośćmi króla w Kwirynale.

Wenecya 5 lipca. Według medyolańskiej *Perseveranzy* z okoliczności wystawy sztuki odbędzie się tutaj we wrześniu zjazd cesarstwa niemieckich z królestwem włoskiem.

Berlin 5 lipca. Hr. Szuwałow odjeżdża do majątku swojego pod Petersburgiem w dniu 6 b. m. Wczoraj odbyła się ostatnia konsultacya, w której wzięli udział lekarze, leczący hrabiego.

Bern 5 lipca. Droz żąda podobno przyznania mu niezawisłości od konsulów europejskich.

Petersburg 5 lipca. Król syamski przybył ze swoim orszakiem do Peterhofu i został przez cara serdecznie przywitanym.

Belgrad 5 lipca. Przy obecnych wyborach wyszli po największej części kandydaci umiarkowanie radykalni. Wszędzie panuje spokój.

Ateny 5 lipca. Prezes stowarzyszenia „Ethnike Hetairia“ zmarł nagle.

Ateny 5 lipca. Ambasador angielski Egerton złożył wizytę Delyannisowi. Tenże oświadczył, że Grecya nigdy nie podda się międzynarodowej kontroli.

Istotnie niektóre mocarstwa radzą Grecyi, by się poddała nadzorowi, gdyż to ułatwi zawarcie pokoju i oswobodzenie Tessalii.

Konstantynopol 5 lipca. Potwierdza się wieść, że Nelidow zostaje przeniesiony do Rzymu.

Paryż 5 lipca. Turcy są zdecydowani nie ustępować z Tessalii aż po zapłaceniu przez greków odszkodowania wojennego.

Paryż 5 lipca. Rada ministeryalna uchwaliła na wniosek ministra spraw zagranicznych, przedstawić izbom projekt kredytu 500.000 franków na koszta podróży prezydenta do Rosyi.

Madryd 5 lipca. Z powodu uspokojenia powstania na Filipinach, cofnął rząd rozporządzenia wydane przeciw powstańcom.

Z sali sądowej.

Rozprawa zakończyła się po 6 wieczorem. Gadomski uwolniony — natychmiast wyszedł na wolność.

Wydawca i odpowiedzialny redakto
Marceli Bogucki.

Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.